Rozmaitości

Dnia 25. marca **N^er 12.** 1831 roku.

Polska rodzina Turzów na Węgrach.

Dzieje zamożnéj i pięknéj krainy węgierskiéj, wykazują wiele świetnych imion. Niektóre z nich dawno już wygasły, każdy jednak Węgrzyn wspomina o nich ze czcią i uwielbieniem, jako o pięknych zabytkach narodowéj, starożytnéj sławy. Śród imion tych, jakoby śród gwiazd pierwszéj wielkości, które w szesnastym i siedmnastym wieku na widokręgu dziejów węgierskich jasno poświecały, odznaczali się Turzowie, znamienici zarówno potęgą, bogactwem i dostojeństwy, jak i ważnemi dla kraju posługami w pokoju i wojnie. Nieledwie na każdéj karcie dziejów owczesnych widzieć można sławą uwieńczone imiona téj wysokiéj rodziny. Zaginęło plemię Turzów, niezatarte wszakże ich dzieła i zasługi; z wdzięcznością wspomina o nich późne pokolenie.

Baron Medniański, który wraz z Hormayrem wydawał roczniki poświęcone dziejom ojczystym, tak o pochodzeniu tego rodu mówi: »Nie jestto wprawdzie pewnością historycznie dowiedzioną, że Polska była kolebką Turzów; wielkie jest jednak podobieństwo do wiary, że z Polski do Austryi przybyli, i początkowie zamki Grafenek i Rauchenek posiadali. Antoni Steyerer, w dziejach i żywocie Albrechta II., księcia austryjackiego, przywodzi dokument historyczny z r. 1363, a w nim Jana Turza na Raucheneku. Wiele okoliczności wnosić każe, że ztąd albo tenże sam Jan, albo który z synów jego przeniósł się do Węgier za panowania cesarza Zygmunta, który cudzoziemcom osobliwie sprzyjał, i nietylko im wstęp do Węgier ułatwiał, ale nadto szczodrze uposażał dobrami i do znakomitych wynosił godności. Już bowiem w 33 lata poźniej, to jest r. 1396, widzimy Marcina Turza kasztelanem spizkim, i jednym z pomiędzy tych, którzy z nieszczęsnéj pod Nikopolem bitwy życie unieśli, i po długiem błąkaniu się do ojczyzny zdążyli.«

Ale i ten Marcin stoi jeszcze samotnie w rodowodzie Turzów, a imiona bezpośrednich jego następców, równie jak ich czyny i zasługi, mało jeszcze wtenczas są znane, aż ich dopiero w towarzystwie możnych Augsburgczyków, Fuggerów, widzimy w posiadaniu węgierskich kopalni, pierwszych godności kraju, i niezmierzonych skarbów, których źródło z osobliwszych wypłynęło zdarzeń.

Dawno już w Węgrzech zajmowano się górnictwem, i z zasobnego wnętrza ziemi dobywano skrzętną ręką szlachetniéjsze kruszce, jednakże zatrudnienie to, lubo prawdziwie narodowe, mechanicznie tylko i rzemieślniczym prowadzono sposobem. Tak ważna gałąz krajowego bogactwa niemogła przeto wydobyć się z pierwszego dziecięctwa, proste rzemiosło niezdołało przejść w umnictwo, wznieść się do umiejętnego udoskonalenia. Gruba zasłona pokrywała jeszcze sposób postępowania z kru-

)(

szcami, ich przetapiania i oddzielania; zkąd wielka dla kraju strata, a nieobliczone korzyści dla sąsiadów, którzy w tych sposobach, lubo nie tyle co po dziś dzień, biegli, znacznie jednak ubieżeli podówczas wojownych synów węgierskiéj krainy. Bogate kopalnie mało królom przynosiły pożytku; korzystniejszém zdawało się puszczanie ich w dzierzawę, i system ten, powabny szczególniéj dla skrzętnych i z przemyślnością tego rodzaju lepiéj obeznanych cudzoziemskich przedsiębierców, tak wielu znalazł obrońców, iż powszechnie przyjętym został, a za najlepszy miany długo się utrzymywał.

Ernest Hampo, cudzoziemiec, był w posiadaniu węgierskich kopalni, gdy Jan II., Hrabia Turzo (tak już z węgierska zwany, w r. 1508 zmarły) zadzierzawił od niego nowosolskie kopalnie miedzi za dwadzieścia sztuk złota. Król mianował go nowosolskim i kremnickim hrabią; później został królewskim mennicznym, i wszystkie złote i śrebrne pieniądze, za jego czasów bite, noszą na odwrótnéj stronie początkowe jego nazwiska głoski: H. T. *(Hans Turzo)*. Przedsiębierstwo owe najpomyślniéj się powiodło, szczególniéj gdy Fuggerowie z Turzem się złączyli, przyjmując na siebie rozsyłanie uzyskiwanego kruszcu i wszelkie z tego powodu kupieckie po całéj Europie stosunki. Rozległe handlowe związki Fuggerów, złączone z gorliwém i przebiegliwszém staraniem Turza, wielkie obudwom stronom przynosiły zyski. Nie bez zdziwienia wszakże postrzegał oględny w swojém przedsiębierstwie Turzo, że Wenecyjanie z każdym rokiem coraz większą ilość miedzi węgierskiéj skupują. Polecił więc Fuggerom, aby dochodzili przyczyny. Nie długo trwało, gdy przemyślni Fuggerów wysłannicy uwiadomili Turza o skutku śledzeń swoich. Nic dziwnego, że Wenecyjanom miedź węgierska tak pożądaną była; posiadali bowiem tajemny sposób oddzielania z tego kruszcu złota, i w znacznéj uzyskiwali je ilości. Tak niespodziana a ważna wiadomość musiała oczywiście obudzić gorące życzenie docieczenia owéj tajemnicy. Na młodym szczególniéj umyśle Jérzego Turza, starszego syna hrabiego, silne ten pomysł uczynił wrażenie. Nie żądza zysków, ale chęć dzielna przeszczepienia na ojczystą ziemię tak ważnego odkrycia, równie jak czysta za dobrem gorliwość, któréj w późniejszym życia swego zawodzie tak świetne dawał dowody, zajęły mocno szlachetnego ducha młodzieńca. Z zapałem oddaje się cały temu zamysłowi, i postanawia, niepowierzać tak ważnego dzieła najemniczym osobom, ale samemu je dokonać. Ale dokonanie to niemało stawiało trudności. Zazdrosném okiem czuwali Wenecyjanie, aby ich złotodajny sposób przetapiania miedzi, na jaw się nie dostał; starannie strzegli rzadkiéj tajemnicy. Nigdzie tak dobrze nie umiano milczéć, jak w chytréj i zawistnéj śgo Marka dziedzinie. Poznawał to hrabia Jérzy, że prostą drogą nie dójdzie celu swojego. Podstępem musiało być uzyskane, co podstęp umiejętnościom i powszechnemu dobru ludzkości ujmował. Obadwa hrabiowie ułożyli więc plan stosowny, a Jérzy bez zwłoki przystąpił do wykonania zamysłu.

Podróż odbywana pod przybraném nazwiskiem po najznakomitszych miastach Włoch wyższych, sprowadziła jakoby przypadkowie hrabiego do Wenecyi. Zycie śród roskoszy i rozrywek różnego rodzaju zdawało się być jego celem, jego powołaniem jedyném. Pustą, lekkomyślną powierzchownością spodziewał się najpewniéj odwrócić od siebie uwagę bacznych republikanów. Jednak, śród głuszących zabaw, świetnych uczt i przemyślnie wyszukiwanych rozrywek, któremi na sławę piérwszego w Wenecyi rozpustnika coraz więcéj zasługiwał, nie spuszczał z oka hrabia Jérzy celu swojego, i wszystkich używał środków, aby się zbliżyć ku niemu. Skutek wszelako nieodpowiadał jego życzeniom, wszelkie bowiem zabiegi, trwonione złoto, czas i starania ledwie mu pomogły do wywiedzenia się o miejscu, gdzie tajemne odbywało się działanie; wszystka atoli usilność, ażeby sobie przystęp do niego wyjednać, jakkolwiek zręcznie kierowana, nie wiodła do celu.

Nareszcie sposób ten życia, i ta podstępna a ciągle bezowocna zabiegliwość, tak niezgodne z jego charakterem, poczęły coraz więcéj przykrzyć się hrabiemu; nie wątpił nakoniec, że jakaś niewidoma ręka niweczy wszystkie jego zamysły. I tak było w istocie. Chociaż najskryciéj układał plany swoje, nie uszły one wszelako nigdy nieznużonéj baczności policyi weneckiéj; otoczono go ze wszech strón szpiegami, i wytropiono wkrótce, kim jest i o czém zamyśla? Gdy jednak wiele roztrwaniał pieniędzy, — a odkryty zamysł jego już nie mógł być szkodliwym, dozwolono mu jeszcze czas niejaki uganiać się za rozrywkami i łudzić się nadzieją, któréj urzeczywistnienia już się nie lękano. Jednak to ciągłe nad hrabią czuwanie uprzykrzyło się i Wenecyjanom; pewnego poranku, gdy właśnie odkryto jeden z najchytrzéjszych planów, który zaledwie nieuwieńczył wszystkich hrabiego starań, wchodzi do niego urzędnik najwyższéj rady, oznajmując, iż imię i zamiary jego są rzeczypospolitéj wiadome, a jego pobyt w Wenecyi odtąd nie może być przyjemny. Niech w tém łagodném względem siebie postępowaniu widzi dowód szacunku, który wysoka Signoria ojcu jego zawsze okazywać pragnie.

Ciężko przychodziło hrabiemu utłumić i gniéw i to bolesne wrażenie, które ta niespodziana wiadomość na jego umyśle sprawiła; musiał jednak spiesznie opuścić Wenecyję, widząc się wystawionym na pośmiewisko dumnych republikanów. Czas, pieniądze, tyle starań straconych — niegodna rola bez poklasku odegrana — cel nieosiągniony. Lecz właśnie te wszystkie uwagi dodały olbrzymiéj siły jego postanowieniu, niezachwianéj mocy jego woli, i sprowadziły nareszcie szczęśliwe zamiarów spełnienie.

W sobie zamknięty, wygrzewając pomysł, który dopiéro, jak ziarko w urodzajnéj ziemi, w duszy jego w niepewne kształty się rozradzał, rzucił hrabia Jérzy wesołe Włoch niebo, obracając drogę swoję ku pracowitéj Styryi, a z tąd do Tyrolu, aby w obudwóch krajach zwiédzić sławione kopalnie i uposażyć się w wiadomości, kosztowniéjsze nad owe zdobycze, które nienasycona żądza ludzka mozolną pracą z ciemnego wnętrza ziemi na jaw wydobywa. Kilka upłynęło miesięcy — hrabia wraca do ojczyzny. Lecz nagle ginie swoim towarzyszom, zostawując rozkaz, aby wszyscy, niewspominając nigdzie o jego oddaleniu się, wracali do Węgier i uspokoili ojca o dalszym losie ukochanego syna.

(Dokończenie nastąpi.)

Chwila walki.

Dokąd mię wiedziesz potęgo straszliwa?
Dokąd, krwawéj boleści i rozpaczy głosem?
Jakiżto duch piekielny w obłęd mię porywa,
I w śmierci każe szukać pojednania z losem?

Że utwór lubych marzeń w samym kwiecie zmiera,
Że szczęście, któreś tylko nosił w ideale,
Najdroższych ocznć wypieszczone zdrojem,
Jedno ust tchnienie wiecznie ci wydziera:
Godneż to, abyś ginął w namiętności szale,
Godneż rozrządzać życiem, przeznaczeniem twojem?

Jako? że wiary kobiécéj łódź krucha,
Którą ty w swéj stałości chciałeś ująć żagle,
Zanim wspólnych przeznaczeń dotknęła ją burza,
Chwieje się, rozspaja nagle,
I swoje szczęście w przepaściach zanurza:
Czyliż to godne zgnębić twego ducha,
I rzucać cię za marą w topiel niezgłębioną?....
Puszczaj tę marę, co łudziła zdradnie,
Puszczaj — niech z łodzią w topieli przepadnie;
Z nią długie twe boleści na wieki zatoną.

Ocknij się, ocknij, dzielna niegdyś siło,
Ocknij się mężu z nikczemnéj rozpaczy!
Tyżeśto, co najsroższym nieugięty ciosem,
Z ogromem nieszczęść nad szczęścia mogiłą
Śmiałoś się zmierzył i ścierał tak mężko?
Tyżeśto, co z zaciętym łamałeś się losem,
Co smutkami ciężarną przeważając szalę
Z najsroższéj walki wyszedłeś zwycięzko?
Zkądże ta słabość? Co ta boleść znaczy?
Co znaczą te utyski, wyrzekania, żale?
Tyżeto pragniesz śmierci w niegodnym zapale?....
Ocknij się, ocknij, dzielna nigdyś siło,
Ocknij się mężu z rozpaczy!

)(2

Wiońcie więc chwile wypieszczonych marzeń,
Wiońcie słodkich rozkoszy ułudne nadzieje,
Płoche zawiązki płochliwszych wydarzeń,
Wiońcie — ta pierś już wami więcej nie roztleje.
Wasz obraz w czarnej pogrążę żałobie,
W zakątku serca grób z lodu wam zrobię,
I gałązkę cyprysu położę na grobie.

Tam zamrzecie na wieki — czucie zamrze z wami,
I by się nigdy, nigdy nie zbudziło,
Krwawemi wasz grobowiec okryję znakami,
Kobiecą płochość stawię nad mogiłą,
Jad piekielnych pamiątek zaszczepię w mą duszę,
Życie śmiercią być przymuszę.

Ach nie — nie wiońcie jeszcze ....
Niech się z wami choć w chwili rozstania popieszczę!.....

Wracaj przeszłości z całym twym urokiem,
Wracaj — choć biedne serce rozedrzesz, zakrwawisz,
Jak we śnie tylko się zjawisz,
Jeszcze rojone szczęście przed mej duszy okiem
W czarownych barwach wystawisz;
Niech raz jeszcze pogladnę w anielskie jej lice,
Raz jeszcze niech się lubym upoję widokiem,
Niech się raz jeszcze marzeniem zachwycę!

Samotny w świecie, trawiony tęsknotą
Za stworem uczuć, za marzeń istotą,
Ujrzałem ciebie — a ta boska postać,
Co w tęsknem sercu ideałem żyła,
W źwierciedle mojej duszy się odbiła,
Aby w niej wiecznie pozostać.
Ujrzałem cię — ach w sobie nowy świat ujrzałem,
Świat, jakby tchnieniem obudzony wiosny,
Utwór czucia poprzestał być już ideałem,
Zjawił się życiem tęsknocie miłosnej,
A najsłodszych nadziei przejmując zapałem,
Wziął sercu smętność i podźwięk żałosny.
W tkliwych uniesień nadziemskim zachwycie,
Marząc, że kocham kochany wzajemnie:
Z grobu doznanych nieszczęść wywołałem życie,
Aby nowym powabem ocknęło się we mnie.
Ach tak! żyłem natenczas — gdy przy twoim boku
Gubiąc się w twoich czarujących wdziękach,
Promień lubych nadziei ujrzałem w twem oku....
Żyłem natenczas — pierzchły niepokoje,
Zapomniałem o wszystkich przeznaczenia mękach,
I jak zaranie wiosny było szczęście moje!

Ty to wiesz, ty to czujesz, co ja w tobie miałem!
Pozyskać jedno twoje uściśnienie,
Najtkliwszych uczuć niezgasłym zapałem
Ożywiać w tobie wzajemne płomienie
Żyć tylko tobą, kochać cię bez granic
W tobie jednej mieć swe niebo,
A wszystko inne mieć za nic:
To było mojem upragnieniem całem.
Ach to serce, którego stałaś się potrzebą,
Drogim kochania ciebie szczęśliwe nałogiem,
Z jakąż rozkoszą czciło cię swym bogiem!

W cóż się ten bóg przemienił? To niebo, te światy?....
I tyż się o to pytasz ?... Zapytaj się raczej,
Czyli te płochych złudzeń urojone straty
Godne są chwili walki, godne są rozpaczy?
Czyliś nie widział, czem były te wdzięki,
Ten kwiat,. co wszystkich ułudzał?
Słodyczą słówek, uściśnieniem ręki,
To serce rozpłomieniał, to łagodził męki,
To szczęścia obraz przedstawiał w nadziei,
To zamęt uczuć obudzał?....
Toż ci bolesne, żeś i ty bez względu,
W jednej płochych miłostek umieszczon kolei,
Do jednego z innym policzony rzędu?,...
Toż ci bolesne? I cóż mogłeś stracić,
Jak tylko ten kwiat uroczy,
Co sam bez duszy, duszą nie mógł płacić;
Co dla wszystkich zarówno na widowni stawał,
Równo wszystkich więził oczy,
I równą wonność dla wszystkich wydawał!

Ach, jam to przeczuł!... Jako? ty przeczułeś?!
A przecież niepamiętny, czém ci być przystało,
Uczucia twego serca ceniłeś tak mało?
W płochym zachwycie spokój życia trułeś?
Jak taran, co mury wali,
Im go więcej silne ramię
Od pionu dźwignie, oddali,
Tem potężniej kruszy, łamie:
Tak ty grot zgubny, któryś sam wymierzył,
Długoś od siebie odwodził,
Aby im później, tem pewniej uderzył,
I w same serce ugodził!

Pomściej się twych boleści, pomściej krwawej rany!
Zemsta ci pokrzepieniem, zemsta ulgą będzie...
Nie, nie — utul się serce! moja myśl w obłędzie,
Mnie zemsta nie przystoi — jam nie był kochany!
Puszczę więc wszystko w przepaść zapomnienia,
I chwile szczęścia, i chwile cierpienia!
Bądź spokojną, swobodną, kochaną wzajemnie,
Pieść się, rozkoszuj, unoś lubemi zapały,
Wiekami niech dotrzyma serc waszych ogniwo;
A gdy twe usta same mi wyznały,
Żeś go przeniosła nademnie:
Pomyślę — żeś jest szczęśliwą,
A myśl ta sercu żałości umniejszy —
Pomyślę — żeś ty nie płocha,
Że on namiętniej ode mnie cię kocha,
I że jest ciebie godniejszy.

Jeżli zaś kiedy, śród bezsennej nocy,
Rzucisz myśl w przeszłość, wspomnień ulegniesz przemocy,
A duch twój widmo obaczy:
Nie wierz, że ci się jawi mój spokój zatruty,
Że to cień mojej rozpaczy;
Nie wierz — to mary, to postrach dziecięcy.
Moje tam ciebie nie dojdą wyrzuty,
Ty mnie, ja ciebie nie obaczę więcej!
Jako? Niewidzieć ciebie? Na zawsze się zrzekać
I mówić z tobą, i pieścić twe wdzięki?
I okiem stronić i myślą uciekać?
Śmierć znośniejsza nad te męki!
To więcej niżli piekła najsroższe katusze —
Ja cię widzieć i kochać, albo — umrzeć muszę!

Chcesz ją więc kochać nieszczęśliwy!
Chcesz żywić w sercu wieczyste męczarnie?
Karmić się łzami, dla tego, żeś tkliwy,
Czekać, aż nowa rozpacz cię ogarnie?

Ocknij się, ocknij, dzielna niegdyś siło,
Ocknij się mężn z nikczemnej rozpaczy!
Cóż ten szał nowy, co ten obłęd znaczy?
Echoż je twoich boleści zbudziło!

Nie, nie — Echo zagłuchnie — dla płochej istoty,
Co tak okrutnie mem sercem igrała,
Co jak ca ka swych uczuć przerzuca przedmioty,
Dla takiej umrzeć, niebyłaby chwała.
Nie, nie — dla takiej istoty
Ponika życia nie zmącę:
Wywiodę ducha z tych okropnych cieni,
Resztę mych marzeń dobędę z ukrycia,
W przepastną otchłań ze wzgardą potrącę,
I w ogniu własnych płomieni
Jak Fenix do nowego odrodzę się życia.

Ty chwało stań przedemną z promienistem czołem,
Rozświeć mi drogę blaskiem twej pochodni,
Wznoś mego ducha wyżej i swobodniej,
Zostań jego uniesień jedynym żywiołem.
Mętną krainę pierzchliwych omamień
W czysty zdrój życia, w spokój duszy zamień.
A ty, polotna myśli, ty, coś niestrudzenie,
W stęknionej duszy lube stwarzając mamidła,
Za rzeczywistość dawała złudzenie:
Otrząśnij smutkiem ociężałe skrzydła,
W swobodnym locie, nietykając straty,
Wskaż inne niebo, w inne ponieś światy!

Wiadomości o Rossyi azyjatyckiéj.

*Z podróży hrabi Jana Potockiego.**)

Hrabia Jan Potocki, potomek jednéj z najznakomitszych rodzin polskich, nie majac chęci do stanu wojskowego, w którym przodkowie jego tyle sławy uzyskali, od piérwszéj młodości naukom się poświęcił. Badania historyczne, mianowicie nad pochodem wielkiego indo germańskiego pokolenia, którego część jednę składa naród sławiański, były zadaniami naukowych prac jego i przedmiotem dzieł rozmaitych, wychodzących w Warszawie, we własnéj jego drukarni. Przekonany, że do dokładnego zrozumienia autorów, tak starożytnych jak i wieków średnich, potrzebne jest zwiedzenie miéjsc, w których pisali, podróżował w latach 1778, 1779, 1789 i 1790 po wszystkich prawie krajach międzymorza. Tenże sam powód skłonił go r. 1797 do zrobienia wycieczki w południową Rossyją i ku zachodnim wzgórzom Kaukazu. Umieszczony został na czele uczonych, towarzyszących r. 1805 posłowi, wyprawionemu do Chin przez césarza Alexandra, który jak wiadomo do saméj stolicy państwa tego dostać się nie mógł. Z dzieł hrabi wydanych przez Klaprotha, przyjaciela jego, i w nie wielu egzemplarzach zawartych, dotąd nie wyszła jeszcze była podróż jego w stepy Astrachanu i Kaukazu.

Podróż wspomniona trwała miesięcy jedénaście i dostarczyła zbioru uwag, które przy powolnych postępach, jakie cywilizacyja w tamtych okolicach czyni, dotąd jeszcze są ważne i po największéj części prawdziwe.

Hrabia pożegnawszy się z dawną stolicą państwa rossyjskiego, udał się najprzód za biegiem Moskwy. Wsi piérwsze, które przejeżdzał, zdawały się być w dobrém mieniu i ludne; wieśniaczki nosiły w dni świąteczne złotem przerabiane czepce i zawicia. Im więcej jednak oddalał się od Moskwy, tym rzadszémi były wsi piękne; widać po największéj części same nędzne chaty z dachami słomianémi i bez okien. Los włościanina rossyjskiego zawisł wiele

*) *Voyage dans les Steppes d'Astrakhan et du Caucase. Histoire primitive des peuples qui ont habité anciennement ses contrées. Nouveau periple du Pont-Euxin; par le Comte Jean Potocki. Ouvrages publiés et accompagnés de notes par M. Klaproth. 2 Vol. avec 7 planches et 2 cartes. Paris 1829.*

od jego dziedzica; mała wioska, ledwo dwanaście dymów licząca, ma często cztérech panów, lecz to bynajmniej nieprzyczynia się do polepszenia bytu mieszkańców. W każdym prawie obwodzie rządowym tak odmienne są obyczaje i zwyczaje, jak ziemia i wegetacyja. W gubernii rjezańskiéj niewiasty noszą na sukniach białe świtki z czerwonémi wyłogami, a na głowach czapki do miter podobne, opasywane koralami ze szkła i tym sposobem przybiérają postać kapłanek. Trudno jest rysować ich ubior, bo dziewczęta uciekają za pierwszém zbliżeniem się obcego.

W stepach Donu stacyje pocztowe są biwuakami, oddalonémi od wsi i ludzi. Kobiety kozaków tamtéjszych lubią stroje i ubiérają się smakiem wschodnim. Głównym zbytkiem są jedwabne, albo przynajmniéj cycowe rękawy przy koszulach, z wielkiemi pąsowémi kwiatami; turbany wyszczególniają się dwoma osobliwie uformowanémi rogami, wznoszącémi się w górę. Kozacy zabawiają się najwięcéj pasowaniem, a to jest najpiękniéjszą sztuką w tém szermierstwie, gdy pasujący się chwyta przeciwnika za pas, pada z nim na ziemię i przez głowę go przerzuca. Przeciwnik robi koziołka w powietrzu, który każdemu innemu wszystkieby kości pogruchotał, ale Kozak nie tak słabej natury. Spokojnie zrywa się z ziemi, jakgdyby nic nie zaszło i do nowéj gotuje się walki.

Od Donu udał się podróżny przesmykiem kraju, dzielącym tę rzekę od Wołgi; tam wszystko nosi piętno ponurego zniszczenia; suche wypłowiałe niwy, okryte trawą pozółkłą; zasiewu nigdzie nie widać. Gdy podróżnik udał się do samego środka tych płaszczyzn, rozwinął się przed jego okiem wylew Wołgi, osobliwszy jak Nilu; bo gdy wezbranie tego ostatniego ginie prawie po rozmaitych kanałach, rozlana Wołga zajmuje niezmierną przestrzeń ziemi i zdaje się być morzem, z którego łona lasy, jak wyspy, wystają. Jest to wylew, jaki Owid opisnje; w saméj istocie ryby znajdują się na drzewach i walczą ze szczurami, które na nie przed wodą uciekły. Hordy kałmuków tylko w jesieni, kiedy stepy suche, zbliżają się ku Wołdze.

Pies hrabiego robił niemało wrażenia między mieszkańcami Sarepty; wierzą iż dusze ludzkie w te źwierzęta po śmierci przechodzą, przeto za honor sobie poczytują, gdy psy jedzą ich zwłoki. Jednak mimo uszanowania tego ku tym źwierzętom, nie dzielą się z niémi ani mlekiem, ani żadnym pokarmem, tak że psy, jeźli nie mają do zjedzenia jakiego umarłego Kałmuka, łowieniem myszy żywić się muszą. Nie jestto wcale przyjemném widowiskiem patrzeć, z jaką chciwością psy głodne rzucają się na trupa i członki jego daleko po stępach roznoszą. Dawni Scytowie więcéj jeszcze barbarzyński mieli zwyczaj; podług Strabona mieli psy, grubarzami zwane, i za pomocą tychże sprzątali ze świata ludzi starością lub chorobą uciśnionych.

Karawany kupców rossyjskich i tatarskich sprowadzają Kałmukom chléb, wódkę, i sprzęty t. i. bardzo nizkie i wązkie ławki, drewniane skrzynie farbami olejnémi pomalowane i drzwi do ich namiotów. Tartarowie cieszą się, gdy koła przy ich powozach, *arbas* zwanych, ogromny hurkot wydają; mówią, że lękliwiec tylko smaruje koła swoje, ale odważny nie boi się, choć go z jednego końca puszczy do drugiego słychać będzie. Ubior mężczyzn tartarskich zaniedbany, ale za to tém strojniéjsze są kobiety; twarze nawet czerwienią i bielą. W nowéj osadzie na brzegach Wołgi uważał Czuwaszów i Morduanów, pokolenia dotąd z nazwy tylko znajome. Czuwaszowie, mężczyźni i kobiety, wyszczególniają się lannémi sukniami, które wyszywają kolorowémi deseniami tak sztucznie, jak tylko heraldyka wymyślić może. Niewiasty, a więcéj jeszcze dziewczęta Morduanów, wplatają sobie dzwónki we włosy, a na szyi noszą duże mosiężne dzwony; zdają się być tak dzikie, jak ich ubior.

(Dokończenie nastąpi.)

Bohaterstwo nowo nawróconéj chrześcijanki.

Kapiolani, przeszła na wiarę chrześcijańską małżonka jednego z naczelników Hawaki, wyspy największéj z Sandwichskich, przybyła z misyjonarzem do stóp wulkanu Kirauea, i przedsięwzięła, wbrew przesądom pogańskim, bałwochwalczą i wedle wiary krajowców władającą tą ognistą górą boginię Pelleh odwiedzić w jéj siedzibie. U piérwszego stopnia téj góry, mało tylko wzniosłego po nad doliny, wielka część towarzyszących opuściła ją, a o mało co wyżéj, reszta prosiła ją ze łzami by nie doświadczała ognistéj bogini. »A jeźli pójdę, rzekła perswadującym: i coż stać mi się może?«—»Pelleh zgruchocze cię swym piorunem!« odpowiedział jeden z tychże.— »Pelleh mię nie zniszczy, odwiedła: bowiem ognie te nie Pelleh zapaliła, ale Bóg mój teraźniéjszy. Puściła się daléj, kazała wybudować chaty dla siebie i pocztu swojego nad samą paszczą krateru. Okropnym jest rzut oka w tę 800 stóp głęboką paszczę ognistą, która przed dwudziestu jeszcze laty, ogniami przepełniona wybuchła. Na nowo wszyscy błagali ją o powrót. »Chcę, rzekła spuścić się w krater; niewrócęli już więcéj, albo wrócę uszkodzona, więc nie przestawajcie wielbic boginię Pelleh; gdy wrócę nieuszkodzona, nauczycie się wraz ze mną czcić Boga, który i Pelleh stworzył.« Poczém spuściła się bohatérka w paszczę ognistą tylko w towarzystwie misyjonarza i niewielu wiernych. Niezalękła stanęła Kapiolani nad wrzącą lawą i śmiałą ręką, za pomocą długiéj laski, przewracała w kotle bogini Pelleh. Podobna śmiałość najniesłychańszém była przestępstwem i bluźnierstwem w oczach krajowców—-ale naprożno czekali, by gniewna bogini piorunem zgruchotała bluźnierkę—a skutki tego bohaterskiego przedsięwzięcia kobiéty, wiele przyczyniły się do upadku bałwochwalstwa bogini Pelleh.

(Voyage of H. M. Ship Blonde of the Sandwich Islands in the years 1824—25).

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Niemiec. —

Pewien lipski zégarmistrz wynalazł zégar, który rano naśladuje pianie koguta, w południe szczekanie psa, wieczór kwoczenie kur idących na banty, a o północy miauczenie kotów. Ma zamiar wynalazek swój okazywać publicznie w miastach niemieckich, a Wiédeń oczekuje go już w maju

— Z Francyi. —

Dnia 27. lutego przybył Paganini do Paryża i wysiadł w botelu des Princes.

W teatrze opery komicznéj w Paryżu niedawno powstał niespokój. Widzowie żądali by aktorowie spiewali pieśni narodowe i t. d. a gdy ci się ociągli, poczęto rzucać na nich zgniłémi jabłkami, jajami, i inne wyrządzać im przykrości. Prefekt policyi nazajutrz wydał rozporządzenie, wedle którego nic odtąd na scenie śpiéwaném, ani mówioném być niemoże, coby wprzód afiszami ogłoszone nie było.

P. Josselin Rue Pouceau N. 2. ciągle pracuje nad wydoskonaleniem sznurówek damskich, to jest, by je wygodniéjszémi i mniej zdrowiu szkodliwemi uczynić. Prócz tych, które, jak wiadomo, wynalazł z takiém urządzeniem, iż za jednem pociśnieniem można zcieśnić lub rozwolnić sznurówkę, robi teraz już takie, w które bez żadnéj obcéj pomocy, każda dama sama zasznurować się może. Lubo te korsety są cokolwiek droższe, niezbytnie jednak są drogie, gdy zważymy, że maszyneryję, stanowiącą część tylną, co raz do innéj można przyczepić sznurówki.

Pewien matematyk (?) w Paryżu wydał niedawno pisemko, w którém nader pochlebnie dowodzi płci pięknéj, iż w przyszłém pokoleniu płeć męzką nietylko moralnémi, ale i fizycznémi siłami przewyższy. Donoszący o tém dziennikarz jest tego zdania, że ten mędrzec sprawiedliwie do odpowiedzialności powołanymby być powinien, bowiem może łatwo przyprowadzić do tego, iż nam kobiéty *in corpore* gotowe wypowiedzieć posłuszeństwo.

Dzienniki francuzkie donoszą, iż pewien mularz w obwodzie Issoudoun nadzwyczajny dał przykład miłości rodzicielskiéj. Albowiem odebrał sobie życie, aby powołanego do spisu wojskowości syna swego uwolnić — gdyż wolnym jest najstarszy syn wdowej.

Niejaki p. de Lamalle dowodził na posiedzeniu akademii nauk w Paryżu, że zwierzęta wiele zwyczajów od ludzi, z którymi żyją, przybiérają. I tak pies swojski wyje lub piszczy z bolu, gdy przeciwnie żaden dziki zwiérz tego nie robi.

Pewien kupiec angielski przedaje w Paryżu laski przechadzkowe, w których znajdują się kompasy, lorynetki teatrowe, jest schowanie na opłatki i pieczątkę, na pióra, ołówek, papier i atrament, znajduje się stoczek, krzesiwo, brzytwa, mydło i inne podobne drobnostki. Czy można żądać więcéj?

Stare damy paryzkie złożyły 5000 frank. w nagrodzie dla tego perukarza, któryby wynalazł taką peruką, co jej z głowy zerwaćby nie można.

Optyk Cherson z Liverpolu robi w Paryżu termometry w szpilkach do zapinania chustek.

Dawniej już robiono we Francyi rękawiczki machinami, a teraz tymże sposobem pantaleony robią.

Najpiękniéjsze rękawiczki robią teraz w Paryżu z

walkowanego papieru. Można pisać na nich i pismo gumą elastyczną wycierać.

Podług gazet francuzkich dobrym sposobem na uléczenie szaréj katarakty jest tarcie przez trzymiesiące nad okiem.

— *Z Anglii.* —

W Londynie czyni wielkie wrażenie nowa opera: „*Catherine or the Austrian captive*" do któréj napisał muzykę synowiec Wellingtona lord Burghersch. Wiele aryj z nadzwyczajném przyjęto zadowoleniem.

Kompanija wschodnio-angielska trzyma zawsze jednego takiego, którego zatrudnieniem jest kosztować przybyłą herbatę i płaci mu rocznéj pensyi 1000 funt. szterl.

Pewien mechanik w Hull wynalazł lampę, która przymocowana do okularów to sprawia za pomocą reflektora, że z nią bardzo wygodnie w nocy widzieć można.

Niejaki Thomas w Londynie wynalazł machinę do latania.

Walter Scott ma wydać w krótce romans z dziejów państwa wschodniego: „Robert z Paryża" i nowe powieści dziada swojego, pod tytułem: „Powieści z dziejów francuzkich."

— *Z Ameryki.* —

W tych czasach odprawiło się w Sawannie (w Zjednoczonych Stanach) szczególne wesele. Nowożeniec nie więcéj jak 55 lat o pannę się starał. Gdy się pierwszy raz poznali, ona 13 on 17 lat liczył. — Przez tak długi czas kilka razy miało nastąpić zaślubienie, zawsze jednak zaskoczyła jakaś przeszkoda. Przeszłego roku miały się w reszcie zakończyć te długie konkurencyje, lecz panna znowu się rozmyśliła. Cierpliwie przeczekawszy kilka miesięcy, stały kawaler udał się znowu do swéj oblubienicy; teraz nie mogła dłużéj oprzeć się świeża aurora swemu wiernemu Seladynowi, oddała mu swą rękę; kapłan pobłogosławił ten związek, który przynajmniéj nie będzie niedojrzałym.

W państwie Zjednoczonych Stanów kolorowe okna i szklanki do picia co raz bardziéj w modę wchodzą. Okna kościołów ozdobione są wyobrażeniami świętych, a okna domów scenami historycznemi. Serwisy szklanne bywają różnego koloru, a często nawet kwadryllowane, lub żywémi kolorami marmurowane; rodzaj osobliwie ostatni nader pięknie na oko czyni wrażenie, barwy zdaja się tléć, skoro szklanka napełni się winom, a blask światła ze strony przeciwnéj o przezroczyste barwne tło się odbija.

Urządzenie domów zajezdnych w północnéj Ameryce różni się od europejskiego.— Dół cały składają wspólne izby, pierwsze piątro zaś podzielone jest na małe sypialne pokoiki. Wszyscy bawią się w pokojach wspólnych, w najpiękniejsze opatrzonych sprzęty, razem jadają śniadanie, obiad, wieczerzę, razem piją herbatę; w sypialnym pokoiku bowiem, dla braku miejsca, ani jedna osoba jeść nie może.— Za te wygody płaca dziennie wyznaczoną cenę. (4 dolary, około 10 zr.) Wino niewchodzi w ten rachunek; za nie osobno się płaci.

Powozy podróżne w Mexyku opatrzone są teraz we dwa działa, z których jedno na przodzie, drugie na tyle się znajduje.—Lokaj i furman, jeżeli są zręcznymi mogą tym sposobem oprzeć się 30 zbojcom.—Wynalazek ten uczynił drogi bezpieczniéjszémi.

Nikt pewnie nie jest wytrwalszym na zimno, jak mieszkańcy wyspy Sitka, przy północno zachodnim brzegu Ameryki. Podczas 16stopniowego mrozu przechadzają się prawie bez żadnéj odzieży, a gdy uziembna, wskakują w wodę, co, podług nich, ma być najlepszym środkiem ogrzania się. W nocy rozpalają pod gołem niebem ogień, około którego spać się kładą, nie przykrywszy się niczémi

Dr. Rush w Filadelfii robi uwagę, że częste używanie cukru bardzo jest pomocne na febrę. Cukier łagodzi bole piersiowe, a podług Franklina i bole z kamienia pochodzące.

Niejaki Giles Trinker w Ameryce północnéj ma fabrykę bawełny, któréj machiny psy poruszają.

— *Z Chin.* —

Canton Register zawiera rozporządzenie cesarza chińskiego, mocą którego każdy, co w prośbie jakowéj mówi o rzeczach tyczących się nie li tylko jego, stanieni u pręgnierza karany będzie.

Najwyższy trybunał kryminalny państwa chińskiego wyznaczył przeszłéj jesieni cesarzowi jinci ośm dni — na podpisanie wyroków śmierci, przez ten rok w całym kraju zapadłych. Największa liczba, na jeden dzień przypadająca, była 104, w resztę dni między 71 i 87 się mieniała. Ostatniego dnia przyszła kolej na zbrodnie stanu, które przez samego cesarza sądzone były; liczba onych wynosiła 6. Wszystkich na śmierć skazanych osób razem 579 liczono.

Pierwsze zaćmienie księżyca, o którém w pismach wspominają, uważano w Chinach 2169 lat przed erą chrześcijańską.— Dwaj nadworni astronomowie Ho i Jo utracili życie, ponieważ omieszkali oznaczyć je w kalendarzach.

M a k.

Roślina ta, w stosunku swéj wielkości, nadzwyczajną ilość nasienia wydaje. Zwykle jeden krzak ma 10 do 15 makówek, w których 15 do 20,000 ziarnek maku się znajduje. Makówka wedle swéj wielkości ma zwykle 9 do 14 przedziałów. Wziąwszy jednę tylko średniéj wielkości, to jest z 11 przedziałami, w każdym z tychże znajdziemy ziarnek do 116, te czynią w całéj makówce 1276, zatém we wszystkich 15, które ma najczęściéj jeden krzak 19,000 ziarnek. Wziąwszy tedy liczbę średnią mak mnoży się 18 do 19,000 razy. W roku 1784 widziano w Szląsku krzak maku, mający 117 mniéjszych i większych makówek.

DONIESIENIE NAUKOWE.

W księgarniach Kuhna i Milkowskiego, oraz innych we Lwowie, w Stanisławowie, Tarnowie, i Tarnopolu, tudzież u K. F. Wenzla w Przemyślu, również jak we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, przyjmuje się przedpłata na nowe dzieło, z napisem:

Dykcyonarz uczonych Polaków

porządkiem abecadłowym spisany, w 3 tomach in 8. maj: zawierający krótkie opisy życia sławniejszych, a mianowicie klassycznych autorów polskich: rymotwórców, krasnomowców, filozofów, matematyków, astronomów, fizyków, lekarzów, teologów, prawoznawców, polityków, statystów, dziejopisów, filologów, i wielu innych, którzy od zaprowadzenia chrześcijaństwa i światła nauk w Polszcze, do teraźniejszych czasów słynęli; z dokładném wyszczególnieniem ich pism, tak drukowanych, jak w rękopismach pozostałych, oraz krytycznym rozbiorem ważniejszych dzieł niektórych.

Przedpłata na każdy tom z osobna, stanowi się jak najmierniéjsza, to jest, 1 zł. ren. i 30 kr. w mon. śreb. gdyż po wyjściu całego dzieła z druku, cena każdego tomu podwyższona zostanie. Odbierający wyszły z pod prasy tom 1wszy zaliczy przedpłatę na tom 2gi, a przy odebraniu 2go na tom trzeci, który naostatek za okazaniem i zwróceniem biletu, bezpłatnie mu wydany będzie.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz — Drukiem Piotra Pillera.